

Bocian

Akcja płomykówka

2010-10-26



Penetracja kościelnych zakamarków ukrytych w nieznanym większości parafianom niszach i pomieszczeniach oraz wspinaczka po zakurzonych krokwiach starych dzwonnicy niosą ze sobą wiele emocji i przygód. A wszystkie te ekspedycje po to, aby skontrolować stanowisko płomykówki, zebrać wypluwki, odnaleźć piękne pióro sowy. Chodząc po kościelnych strychach i wieżach odkryłem, że w sakralnych budynkach istnieją dwa światy. Jeden świat to dekoracje, obrazy i modlitwa, drugi to właśnie nieznanie nikomu zakurzone strychy i wieże kościelne, gdzie swój żywot wiedzą nietoperze i poszukiwane przez nas sowy płomykówki.



Do kontrolowanych miejsc księża wpuszczali nas raczej chętnie, choć dwa razy odmówiono nam dostępu. Mimo tych incydentalnych wypadków, księża ochoczo udostępniali nam obiekty do kontroli i z zaciekawieniem słuchali naszych opowiadań o życiu kościelnych sów. Wielu z nich nawet nie wiedziało, że w ich kościele zamontowana jest jakakolwiek buda dla sów. Wynika to z faktu, że księża na parafii w przeciągu lat się zmieniają i kolejni nowi rezydenci nie wiedzą, że kilka lat wstecz była instalowana buda pod czujnym okiem ówczesnego proboszcza. Kościelni jednak zawsze wiedzieli, że taka konstrukcja w dzwonnicy lub kościele

istnieje. Kilku z nich nawet miało bezpośrednie przygody z sowami, opiekując się i pilnując młodych płomykówek, które niefortunnie wpadły do kościoła lub znalazły się na przykościelnym trawniku. Pan kościelny ze wsi Zembrów mieszka w bliskim sąsiedztwie starego grobowca, gdzie płomykówka rokrocznie wyprowadza swe lęgi. Cała jego rodzina co roku z zaciekawieniem śledzi losy pary sów, która bytuje niemal po sąsiedzku. Zdarzało się, że ów kościelny musiał uspokajać ludzi twierdzących, że w grobowcu straszy. On wiedział, że to żadne strachy, a właśnie płomykówki urzędujące na stryszku grobowca.



Podczas kontroli niezwykle przydatny okazał się łom. Narzędziem tym podważaliśmy zbite warstwy wypluwek nagromadzone w budach. Czynność ta była konieczna zwłaszcza podczas zimowych mrozów, gdy materiał zrzućkowy był dodatkowo przemarznięty i twardy. Wszelkie nieczystości i śmieci zbieraliśmy do specjalnego worka. Jakże złowieszczo musieliśmy z Przemkiem wyglądać, gdy wchodziliśmy do kościołów z łomem i pustym workiem, by wyjść następnie z workiem aż pękającym od zawartości. Patrząc z boku musieliśmy wyglądać jak typowi złodzieje!

W styczniu i w lutym ogromne trudności sprawiły nam dojazdy do niektórych wsi z kontrolowanymi przez nas stanowiskami. Był to okres wzmożonych opadów śniegu i niektóre drogi były zupełnie nieprzejezdne. Podczas pewnego wyjazdu wjechaliśmy na zasypaną śniegiem drogę, myśląc że nasz samochód spokojnie przejedzie przez tę śnieżną pustynię. W połowie drogi samochód ugrzązł w zaspach. Na szczęście pomocy udzielił nam rolnik z pobliskiej wsi i ciągnikiem wyciągnął nas ze zwałów śniegu.



Podczas wymiany starych bud na nowe, lub montowaniu nowych bud na nowych stanowiskach nie raz przydatne okazywały się różnej szerokości i długości deseczki. Wykorzystywaliśmy je do uszczelniania otworów powstałych między ścianą przednią budy, a ścianą budynku, gdy wylot budy ustawiany był bezpośrednio do wyciętego lub istniejącego już wcześniej otworu w ścianie. Deseczki te woziliśmy w samochodzie, jednak bardziej praktyczne okazywało się wykorzystywanie tego typu deseczek znalezionych już na miejscu prac.

Czynna ochrona płomykówki to pasjonujące zajęcie, które pozwoliło nam lepiej poznać ten gatunek i przeżyć szereg niezapomnianych chwil, nieraz kilkanaście metrów nad ziemią, których nie sposób nawet opisać.

*Maciek Cmoch
Przemek Obłóza*

Więcej zdjęć z akcji można obejrzeć w Albumie "Czynna Ochrona Płomykówki 2010"
ZAPRASZAMY!

O rezultatach działań przeczytacie na "Podsumowanie wyników akcji płomykówka 2010"